

Warszawa
17-04-2012
DZ. / Nr 90

Celebryci też miewają talent

TEATR

Ułożenie spektaklu z piosenek jest pozornie łatwe, ale rzadko kończy się sukcesem. Wyjątek: „Berlin czwarta rano” w Romie

Ta moda rozprzestrzenia się na naszych scenach, bo dokucza kryzys. Premiery trzeba robić szybko i niedrogo, ale za to takie, które przyciągną widzów. Przepis jest prosty: bierzemy trochę piosenek (najlepiej z tzw. ambicjami literackimi) i próbujemy z nich sklecić historyjkę z niby-akcją. Potem angażujemy artystów z nazwiskami i w dwa tygodnie spektakl mamy gotowy.

W stolicy dzień po dniu odbyły się właśnie dwie premiery przyrządzone według tej receptury: „Sześć i pół kobiety” w Studio oraz „Berlin czwarta rano” na nowej scenie Teatru Roma. Pierwsza pokazuje twórczość kontynuatorki tradycji francuskiej piosenki literackiej – Kandydy Lyndy Lemay. Druga odwołuje się do berlińskich kabaretów z pierwszych dekad XX stulecia.

Oba przedstawienia dzieli artystyczna przepaść, bo to, co proste, kryje w sobie liczne pułapki. Kłopoty często zaczynają się już na etapie tłumaczeń tekstów. Rodzima piosenka literacka znajduje się u nas w zaniku, więc trudno o autorów mądrych spolszczeń cudzego dorobku. I tak rodzą się piosenki potworki, jak te w „Sześć i pół kobiety”. Tłumaczka Katarzyna Działoszyńska nie tylko poległa przytłoczona ciężarem ciągłego wymyślania obcych polszczyźnie tzw. rymów męskich, ale też miała kłopoty z nazywaniem rzeczy prostych, stąd dziwolagi słowne („trumny blat”).

Na scenie Romy niemieckie tłumaczenia Artura Koźucha i Michała Chłudzińskiego sączą się w uszy widzów jak miód. Każda piosenka toczy się wartko, zaskakując za-

bawnymi skojarzeniami i efektowną pointą. Mając takie tworzywo, można myśleć o stworzeniu spójnego spektaklu, w którym aktor będzie miał co zagrać, zwłaszcza gdy reżyser mu pomoże.

Kobiece piosenki Lindy Lemay o samotności, poszukiwaniu mężczyzny, tęsknoty za macierzyństwem, miłościach i rozstaniach Piotr Cieślak postanowił przedstawić w Studio w konwencji babiskiego spotkania.

Panie siedzą na kanapie, wylewając żale na mężczyzn. Sprawiają wrażenie, jakby wpadły na chwilę, by odśpiewać co swoje i pędzić na kolejną chałturę. Bardziej doświadczone – Ewa Błaszczuk czy Joanna Trzepiecińska – nie zadają sobie trudu, by dopasować się do reżyserskiej koncepcji. Może uznały, że takowej w ogóle nie ma?

Na scenie Romy śpiewających wykonawców jest zaledwie dwoje – Katarzyna Zielińska i Kacper Kuszewski – ale wcieleni kilkanaście. Każda piosenka to aktorska etiuda, reżyser Łukasz Czuj i choreografka Paulina Andrzejewska zmusili ich do maksymalnego wysiłku: ciągłej zmiany wcieleni i konwencji: od surrealizmu po ciepły liryzm, od groteski po niemiecki ekspresjonizm.

Katarzyna Zielińska i Kacper Kuszewski popularność zdobyli dzięki telewizyjnym show i serialom, bardziej mają statut celebrytów niż poważnych aktorów. W spektaklu Romy w ciągu półtorej godziny udowadniają, że są absolutnymi profesjonalistami – z talentem i świetnym warszatem. W ich towarzystwie aktorskich umiejętności nabyli także tancerze Anna Głogowska i kolejny ulubieniec plotkarskich portali – Rafał Maserak.

W dzisiejszych czasach teatralnej bylejakości tak perfekcyjny spektakl to nie tylko wydarzenie, ale po prostu ewenement.

—Jacek Marczyński



JACEK GRABCEWSKI / TEATR ROMA

♦ Katarzyna Zielińska i Rafał Maserak w spektaklu „Berlin czwarta rano” Teatru Roma